



„Głos ludu śląskiego“ kosztuje:
 rocznie 1 zł. 80 ct.
 półrocznie — » 90 »

Wychodzi pierwszej i trzeciej
 soboty każdego miesiąca.
 Za ogłoszenie płaci się 8 ct. od wiersza
 drobnego.

Wszelkie listy oraz prenumeratę prosimy
 przysyłać pod adresem: Redakcja »Głosu
 ludu śląskiego we Fryszacie (Śląsk austr.).

Nr. 8.

Frysztat, 16. kwietnia 1898.

Rocznik II.

Niemasz to jak górnikiem, górnikiem tylko być.

Czytaliśmy już bardzo wiele o położeniu górników i przypominamy sobie właśnie jeszcze słowa umieszczone w jednym piśmie „ludowym“ na Śląsku, które przedstawiało górników jako ludzi, którzy zarobek swój przepiją, wyrzucają pieniądze na „fajną mąkę i przysmaczki itd. Jest prawda, że takie wypadki często się zdarzają ale o takie postępowanie nie można pośądzać jeszcze całego ogółu. W każdym stanie znajdujemy wyjątki, za które przecież ogół nie można brać do odpowiedzialności, bo nawet w pszenicy znajdujemy kąkol.

Jak dużo słodczy mieści w sobie stan górniczy, niech służy jako dowód następujące skargi:

Jerzy Krzyżanek z Łyżbic pracował na szybie Gabryeli w Karwinie 25 lat (wyraźnie: dwadzieścia pięć lat bez przerwy kopał węgiel). Kiedy pracował rok dziewiąty, spadł na niego w kopalni ogromny, węgiel i połamał mu lewą rękę.

Krzyżanek chorował czas dłuższy a kiedy był w stanie ręką ruszać poszedł znów do roboty i pracował jeszcze 16 lat. Dopiero zeszłego roku musiał zaprzestać dalszej pracy, bo się ciężko rozchorował na złamaną rękę, która jak sam lekarz w świadectwie twierdzi, nie była jeszcze dobrze zagojona. Wysłano go zeszłego roku w jesieni do szpitala w Cieszynie i tam operowano mu rękę ale nadaremno. Rana przestarzała nie da się łatwo zagoić. Biednego gór-

nika wypuszczono ze szpitala ale cóż kiedy pracować nie może, bo musi rękę nosić na chusteczce. Żądał on przy kopalni jakiegokolwiek łatwej pracy, którąby mógł bez pomocy lewej ręki wykonywać, jak np. służbę nocnego stróża lub tp., ale nie otrzymał takowej. Zeszłego miesiąca pojechał on do centralnej dyrekcji tj. do komory arcyksiążęcej do Cieszyna i właśnie było tam posiedzenie. Kiedy Krzyżanek przedstawił prośbę, żeby mu dano odpowiednie utrzymanie, odpowiedział mu jeden z urzędników: „A czyśmy po Was posłali?“ — a następnie zaś dodał: „prawie się tu nad tem radzi, aby Wam dać 50 złr. rocznie“. Serce się zakrwawić musiało biednemu robotnikowi, kiedy usłyszał taką odpowiedź. Pracował on w kopalni 25 lat a teraz na stare lata, kiedy został żebrakiem bez ręki, teraz kiedy już nie może być używany za maszynę do mnożenia majątku właścicielowi kopalni, teraz pogardzają nim, teraz pozbyć go chcą kawałka chleba.

Krzyżankowi przyznano wypłacać z kasy brackiej co rocznie 100 złr. czyli miesięcznie 8 złr. 33 ct. Biedaczysko ma żonę i kilkoro dzieci i jakżeż może on żyć za te pieniądze, skoro nic więcej nie zarobi? A teraz przypatrzmy się bliżej a przekonamy się, że właściciel kopalni nie daje zapomogi ani centa, bo kaleki otrzymują zapomogę z kasy brackiej a więc z kasy, do której górnicy miesięcznie pewne składki sami wpłacają. Jeżeli więc Krzyżanek otrzymuje zapomogę, to są to pieniądze złożone przez jego kolegów, są to pieniądze, które on dawniej sam do tej kasy wkładał. Niesłusznie się wyrażają robotnicy jeżeli powiadają,

że kopalnie udzielają zapomogi. Kopalnie robotnikowi w razie nieszczęścia lub niezdolności do pracy nie dają z własnej kieszeni ani grosza ale jeżeli ktoś co dostanie, to chyba z kasy brackiej, która jest własnością robotników.

Przystąpmy jednak do rzeczy. Robotnik żebrak z rodziną za 8 złr. miesięcznie utrzymać się nie potrafi, tembardziej, że w Karwinie płacić musi 3. złr miesięcznie. To też nieszczęśliwy Krzyżanek znajdując się w trudnem położeniu, udał się do różnych osób na radę a pomiędzy innymi pojechał do Ostrawy do nadkomisarza, który odprawił go bardzo krótko. Następnie udał się Krzyżanek znów do kancelaryi na szybie Gabrieli z prośbą o jakieś zajęcie. Było to niedawno. Kiedy go jednak zobaczył stygar Pold, zawołał go do siebie i zaczął mu pięścią grozić koło głowy i wrzeszczeć: „Pocoś tam był w Ostrawie?“ — „Du verfluchter Kerl!“ i w ten sposób zaczął mu nadawać i zdawało się, że pięścią zacznie bić biednego robotnika po głowie.

Najlepszy dowód w jak podły sposób obchodzą się niektórzy przełożeni z robotnikami a potem chcą właściciele, żeby było pomiędzy robotnikami zadowolenie. A oto zaraz podajemy na tem miejscu drugi wypadek.

Andrzej Szarzec z Wisły pracował jako górnik na szybie Gabrieli aż 32 lata bez przerwy. Człowiek, który tak długo pracuje w kopalni, powinien otrzymać odznaczenie ale niestety już to tak jest na tym świecie, że zasługi biednego nie będą uznane, bo orderzy przeznaczone są dla »grubych ryb«. Człowiek ten odznaczał się wielką pracowitością i wytrwałością, jak tego dowód tak poważna ilość lat pracy. Zeszłego roku w pierwsze zielone święto musiał on smarować kotły smołą i chciało nieszczęście, że kawałek ciepłej smoły wpadło mu do twarzy, wskutek czego rozpałiło mu się oko. Przez kilka dni sam się kurował ale kiedy oko coraz bardziej się zapalało, wysłano go do szpitala w Cieszynie. Tam był 5 tygodni, poczem wrócił do pracy ale na oko ciągle jeszcze chorował. Tak chorując pracował trzy miesiące, ale kiedy się pokazało, że na oko już nie wiele widzi, wysłano go znów do szpitala miłosiernych w Cieszynie i tam operowano mu oko ale nawet operacja nic nie pomogła. Szarzec wrócił ze szpitala ale już na prawe oko nic nie widział a na lewe nie wiele. Wskutek takiego nieszczęścia nie jest on zdolny do pracy. Człowiek, ten otrzymuje również 8 złr. 33 ct. miesięcznej zapomogi z kasy brackiej pomimo tego, że biedak pracował aż 32 lata w jednej i tej samej kopalni. Czyż podobna utrzymywać siebie i rodzinę za 8 złr. miesięcznie? Cóż ma teraz ten biedny górnik zacząć, skoro na stare lata został żebrakiem, niezdolnym do pracy? Był on też w dyrekcyi kameralnej w Cieszynie z prośbą u samego dyrektora, który wysłał go do domu i powiedział mu, że załatwienie już tam

za nim przyjdzie. I jakież było to załatwienie? Przedtem otrzymywał on tak zwane »krankszychty« po 42 ct. dziennie a potem przyznano mu cwe 8 złr. 33 ct. jako zapomogę z kasy brackiej, czyli, że przedtem otrzymywał 42 ct. dziennie a następnie przypadło mu tylko 27 ct. Prośba Szarca u dyrektora tyle poskutkowała, że otrzymał o 15 ct. dziennie mniej.

Tak przedstawia się położenie górników w rzeczywistości. Dopóki człowiek zdrowy, dopóki może służyć za maszynę, to jeszcze jako tako idzie, ale skoro stanie się ofiarą nieszczęśliwego wypadku, wtenczas nie tylko poparcia ale nawet litości nie znajdzie u tych, którzy z jego pracy żyją w dostatkach.

Każdy rozsądny człowiek na podstawie powyższych faktów sam może wydać sąd o położeniu górników, które nie jest wcale zazdrości godne i nie zgadza się z twierdzeniem owych »przyjaciół robotnika«, którzy powiadają, że górnicy żyją sobie lepiej aniżeli panowie.

O wyrobie drożdży prasowanych.

O drożdżach w ogóle mówiliśmy już przy fabrykacji piwa i spirytusu. Teraz należy nam jeszcze powiedzieć kilka słów o drożdżach handlowych, używanych np. do pieczywa itp. Drożdże takie otrzymuje się w sposób bardzo podobny, jak drożdże dla gorzelni.

Zacier drożdżowy przyrządza się z żyta (reżu) lub lub kukurydzy. Zboże ześrutowane wprowadza się do kadzi, w której znajduje się sód jęczmienny, zarobiony z wodą na mleko, a po zmieszaniu dodaje się tyle wody gorącej, aby temperatura doszła do 45°. Po pewnym czasie podnosi się temperaturę na 54—57° i teraz następuje właściwe zacieranie czyli zacukrzanie (skrobia, zawarta w zbożu, pod wpływem sodu jęczmiennego zamienia się na cukier). Po zacukrzeniu pozostawia się zacier jeszcze dwa dni, aby nastąpiło zakwaszenie. Zakwaszenie to (pochodzące od kwasu mlecznego, który wskutek działania powietrza wytwarza się w zacierze) nie pozwala obcym grzybkom które dostają się do zacieru, rozwijać się w nim a natomiast wpływa korzystnie na późniejszy rozwój drożdży.

Teraz do zacieru dodaje się »matkę« drożdżową (otrzymaną tak, jak opisaliśmy to przy fermentacji zacieru na spirytus) i pozostawia zacier do fermentacji. Podczas fermentacji drożdże rozwijają się i rozmnażają i fermentacja trwa około 20 godzin. Gdy fermentacja już skończona zbiera się drożdże łyżką i wlewa do wody wprost, albo przez sita, aby je uwolnić od resztek zacieru. Resztę zacieru można przedestylować, gdyż podczas fermentacji utworzył się spirytus. Drożdże wymywa się we wodzie 2—3 razy. Po wlaniu i zmieszaniu z wodą drożdże po 3. godz. się osadzają, a wówczas odpuszcza się wodę i nalewa powtórnie.

Osadzenie powtórne trwa znacznie dłużej. Po odlaniu wody myje się trzeci raz, lub zaraz (drożdże łyżką wybiera) górną warstwę przemywa się jeszcze raz dodając do wody nieco kwasu siarkowego, reszta idzie do prasowania.

Przed prasowaniem dodają do drożdży skrobiu czyli krochmalu; drożdże takie prasują się znacznie lepiej, niż bez dodatku. Dawniej prasowano drożdże w zwykłych workach płóciennych, umieszczonych w prasie śrubowej, teraz prawie wszędzie prasuje się drożdże w t. zw. prasach filtrowych. Prasowanie w tych przyrządach jest znacznie lepsze, niż w prasach zwykłych. Prócz tego prasuje się drożdże jeszcze w małych kawałkach cegielkowych; takie kawałki przyrządza się bardzo podobnie, jak cegły prasowane. Barwa drożdży ma być jasna; jeżeli jest szara to drożdże zwykle prędko się psują. Drożdże należy przechowywać w miejscu zimnem, lecz suchem, w przeciwnym razie następuje również psucie się drożdży.

Antoś i Jędrus.

Antoś: Tom ci się zagrzał. Zewędrowałem aż pod góry a jak zaczął deszcz padać, to ani rusz z błota.

Jędrus: Cóż tam słyhać pod Godulą? Czy tam ludzie jeszcze śpią a pajak dalej przedzie?

Antoś: Bodajby tylko wszyscy Polacy byli tacy. Opowiadano mi jakie to trudności były, nim się kółko rolnicze założyło a jak się nie chciało z początku ruszać — a musisz wiedzieć, że Śmiłowianie nie pochodzą z poza Jabłonkowa ani Jaworzynki.

Jędrus: A więc wzięli się do pracy, jak na Polaków przystaje?

Antoś: Cóż kiedy tej pracy mają za nadto wiele. Pieniędzy trzeba do kółka, pieniędzy trzeba na naukę dzieci w Cieszynie, pieniędzy trzeba na drenowanie ciężkiej ziemi i znów pieniędzy na bibliotekę ludową i jeszcze, jeszcze pieniędzy...

Jędrus: Ha! Te pieniądze zdałyby się nas uszczęśliwić, lecz gdyby ich było dosyć, nie mielibyśmy ani kółka rolniczego w Śmiłowicach ani Czytelni — ba ani nawet myśli o innych pożytecznych rzeczach.

Antoś: To prawda ale przyznać trzeba, że mamy niestety jeszcze niektóre polskie gminy, gdzie na wspólną pracę zapatrują się, jak na »dziurawy kyrpiec« a to jest właśnie pożałowania godne.

Jędrus: No, ale ja myślę, że się to w krótkce naprawi ale teraz ja ci też powiem coś nie bardzo przyjemnego.

Antoś: Cóż takiego?

Jędrus: Niedawno temu szedłem przez Solcę do Stonawy ale ponieważ wiadomo mi, że w Solcy na drodze bardzo często zdarzyć się może jakaś nieprzyjemność, więc poszedłem przez pola. Naraz słyszałem szczekanie psów i śmiechy ludzkie. Kiedy się zbliżyłem, spostrzegłem, że to byli młodzi ludzie, którzy wyprawiali po drodze awanturę a mieli też pomiędzy sobą dziewczę, którą prawdopodobnie gdzieś na drodze złapali.--

Antoś: A to gorzej postępują, aniżeli cyganie.

Jędrus: O wiele gorzej. Jestto przecież hańba na młodzież naszą. Młodzież powinna stać na zupełnie innem stanowisku, powinna iść drogą do uszlachetnienia ludu i do rozbudzenia poczucia i godności ludzkiej a nie upadać i zachowywać się gorzej od bydła.

Antoś: Słusznie mówisz Jędrku — ale ja myślę, że to wypadek i że przecież młodzi ludzie tak dalece się nie zapominają.

Jędrus: Nie wiesz Antosiu, już ja ci znam tamtejsze stosunki. Tam ci drogą nietylko dziewczyna ale nawet stara baba bez zębów nie może przejść spokojnie.

Antoś: Nigdy bym nie był myślał, że tam są tacy rozpustnicy. Ale dla czegoż burmistrz nie uważa więcej na takie rzeczy?

Jędrus: Ej, on się pewnie troszczy o inne rzeczy.

Antoś: To bardzo źle. A takto często słyszeć można, że niektórzy burmistrzowie nie starają się o porządek w gminie.

Jędrus: Ale jakbyś mi z języka zdjął, ja prawie to samo chciałem powiedzieć, bo mi się przypomniały stosunki, jakie w pewnej gminie przy Gnojniku panują.

Antoś: A cóż tam się takiego stało?

Jędrus: Nie stało się nic ale dzieje się tam ciągle a dzieje się to, że burmistrz ciągle pijany siedzi w gospodzie i nic się o sprawy gminne nie troszczy.

Antoś: To bardzo brzydko, bo jakżesz można wymagać postępu i oświaty od ludu, skoro burmistrz tak brzydki przykład ludziom daje.

Jędrus: A jeszcze tam inne szparki się wykryły — o czym niechęć ci głośno mówić — jednym słowem niech lichy weźmie z takim urzędowaniem.

Antoś: A cóż teraz?

Jędrus: Podobno zostanie zdegradowany a na jego miejsce wybiorą innego burmistrza. Zresztą chodź ze mną na szklanę to ci resztę opowiem.

Korespondencje.

Z Bogumina.

Szanowna Redakcyo!

Z wielką przyjemnością czytam Wasze pisma i cieszy nas tu wszystkich, że tak dzielnie występujecie w obronie ludu pracującego. Przedewszystkiem mnie cieszy najwięcej to, że nie robicie żadnej różnicy wyznaniowej pomiędzy ludem uciśnionym. Ja jestem ewangelikiem i przyznać muszę, że oprócz Waszych pism nie ma dla nas innego pisma, którebyśmy mogli prenumerować. „Nowy Czas“ jest wprawdzie pismem dla ewangelików ale dla takich, którzy sympatyzują z Niemcami. Przedewszystkiem dla nas robotników nie ma to pismo żadnej wartości albowiem jest ono organem Haasego a Haase jak wiadomo jest przecież wybranym na posła przez bielskich kapitalistów. To też „Nowy Czas“ nigdy szczerze za robotnikiem nie stanie. Inne pisma wychodzące w Cieszynie stoją na gruncie czysto katolickim i są nam nieprzychylnie i nie chcą o ewangelikach nic słyszeć. Mamy chyba jeszcze pisma wychodzące w Nawsiu, ale te mnie nie interesują z tego powodu, bo są wydawane głównie dla rolników a ja nie posiadam ani kawałka pola, więc też nie mam o rolnictwie wiele pojęcia.

Ja sobie całą politykę przedstawiam tak; jeżeli Polacy zawarli zgodę czesko-polską, jeżeli postanowiono iść ręką w rękę z Czechami, którzy nam zabierają jedną wioskę za drugą, którzy pogardzają językiem polskim i wyśmiewają się z nas Polaków na każdym miejscu, to dlaczego Polak z Polakiem nie ma się łączyć? Dlaczego ewangelicy z katolikami nie mają bronić solidarnie i wspólnie prawa swego? Każdy rozsądny człowiek wyśmiać się musi z takiej polityki na Śląsku, skoro niektórzy przewodcy rozbijają swój własny obóz a pomocy szukają u zaciekleńców wrogów... u Czechów. To po prostu śmieszne a nawet haniebne. Ale trzeba sobie zawsze pomyśleć swoje i pracować dalej. Nadejdzie czas, że lud przekleństwa rzucać będzie na tych, którzy fanatyzmem swoim rozbijają dziś łączność ludu śląskiego.

Szanowna Redakcyo! Proszę wybaczyć, że się szeroko rozpisuję ale wypowiadam swoje zdanie, bo jestem człowiekiem otwartym i nie lubię się bawić w podstęp i zdradę.

A teraz Wam też napiszę, jak straszny wyzysk panuje przy kolei północnej. Robotnik zwykły jest prostym niewolnikiem. Otrzymuje on 40—50 ct. dziennie a pracuje aż 12 godzin! Jestto niehumanitarne postępowanie ze strony dyrekcji kolei. Robotnik jest przecież człowiekiem i nie dlatego żyje na tym Bożym świecie, ażeby wszystkie siły fizyczne wyteżył dla pomnażania kapitału Jajtelesa i Rotszylda a potem z głodu umierał. Powiadam dlatego „z głodu umierał“, bo faktem jest, że robotnik w razie niezdolności do pracy z głodu umierać musi. Nie otrzyma on żadnej zapomogi — chyba z łaski pana Jajtelesa na usilne prośby kapnie mu poparcie wynoszące po największej części 5 ct. dziennie!*) Jeszczeby człowieka serce nie bolało, gdyby ta kolej północna pracowała ze stratą, ale właśnie, że kolej ta jest najbogatszą z całej Austrii. Zarabia ona rok rocznie ogromne pieniądze a tymi tysiącami a raczej milionami dzieli się kapitaliści, którzy w swoich rękach trzymają akcje. I jakież sumienie mają ci panowie, jeżeli dzielą się zyskami osiągniętymi z krwawej pracy robotnika, walczącego z nędzą a raczej z głodem i nie wspomną sobie nawet, że o wiele rozsądniej byłoby odstąpić część a zapłacić robotnika przy kolei jak się należy. Ale trudno — jeżeli sumienia nie znajdziesz u tego biednego, to u bogacza na daremno byś go szukał. Robotnicy kolejowi chcąc otrzymać zapłatę muszą się zorganizować, muszą się razem złączyć, bo jeden lub dwóch nic nie robi. Kapitały są, pieniędzy jest dosyć ale trzeba się zabrać należycie do dzieła, aby nie dzielili się tylko milionerzy ale żeby tu robotnik otrzymał tyle, ile jego praca warta.

Przegląd polityczny.

Prusy i Niemcy. Kilka dni temu pisma podały wiadomość, że utworzyła się spółka niemiecka w celu wyzyskania kopalni węgla w prowincyi Szantung w Chinach. Dzisiaj dowiadujemy się, że spółka ta nie tylko ograniczy się do uzyskania bogatych pokładów węgla, ale nadto zajmie się zbadaniem sprawy, jak i inne skarby krajowe można zużytkować z największą korzyścią dla interesów handlowych i przemysłowych niemieckich. Pierwsze jednak miejsce zajmować będzie podnoszenie produkcji węgla

*) To jest prawda. Właśnie użala się u nas robotnik, który pracował przy kolei północnej około 20 lat. od ciężkiej pracy rozchorował się, został kaleką i dziś otrzyma zaledwie 15 złr. rocznie tj. 4 1/2 ct. dziennie. Z tego ma utrzymać siebie, żonę i rodzinę! Pies w budzie więcej od chłopca dostanie aniżeli robotnik od dyrektora kolei.

bo wielkiej jest doniosłości dla floty niemieckiej, by mogła zaopatrywać się we węgle z własnych kopalń i wyzwolić się od zależności w tej mierze angielskiej. Węgiel w Kiao-Czau dorówna w dobroci angielskiemu.

— Sławetny Peters, były urzędnik wysoki w koloniach niemieckich w Afryce, którego za gwałty różne i nadużycia barbarzyńskie złożono z urzędu, mści się teraz na rządzie niemieckim i swych »landsmanach« i wydrwiwa administracją tychże kolonii niemiłosiernie. Wydał on w ostatnim czasie broszurę i dowodzi w niej, że kolonije afrykańskie Niemiec nie mają za feńik wartości. Miliony, które Niemcy wydają na cele kolonizacji zamorskich, zjadają liczni urzędnicy i żołnierze i inni ludzie, którzy pośrednio z nich żyją. Prócz urzędników, z których 3 przypada zawsze na 5 krajowców, nie ma w onych koloniach prawie żadnych ludzi, którzyby się przyczynili do podniesienia wartości kolonii. Z chwilą, gdy parlament odmówi pieniędzy na te kolonie, rzekoma świetność kolonii doszczętnie zniknie. Tak to opisuje kolonie Peters, który sam niegdyś był w nich urzędnikiem; być może, że w słowach jego jest nieco przesady, atoli prawdą jest, że dotąd Niemcy nie miały żadnego zysku z kolonii i mieć nie będą.

Chiny. W pałacu cesarza chińskiego wykryto spisek niebezpieczny, który miał na celu uprzątnięcie kilku najwyższych dostojników kraju. Przyczyną spisku jest podobno ogólne oburzenie na doradców cesarza za to, że szachrują krajem i zdradzają go, przekupieni przez zagraniczne państwa, zwłaszcza przez Rosyą.

Bawarya. Król bawarski, Otton, cierpi na umyśle, dlatego rządy za niego prowadzi książę-rejent Luitpold. Król Otton zaś nie wie o niczem, co się dzieje. — W zamku, gdzie go trzymają, żyje sobie skromnie, je i pije, choć czasem gwałtem muszą mu podobno wciskać potrawy; przechadza się i namiętnie pali papierosy. Niektórzy od dawna już przemawiali za tem, aby zmienić prawo bawarskie i koronować księcia-rejenta królem. Lecz książę Luitpold sobie nie życzy, aby gwóli niego zmieniono prawo. Woli tak długo pozostać rejentem, dopóki śmierć króla nie nastąpi. Zdaje się, że chwila ta jest bliska. Lekarze bowiem uznali, że król choruje na nerki, wskutek czego życie jest zagrożone. Leczenie skutecznie zaś króla bardzo jest utrudnione albo nawet niemożliwe ze względu na chorobę umysłu.

W Danii odbywały się zeszłego tygodnia wybory do sejmu. Stronnictwa radykalne i socjalistyczne wyszły z nich zwycięzko, tak iż w przyszłości w sejmie duńskim radykalni w połączeniu z socjalistami będą tworzyli większość. Partya konserwatywna zmalała do 15 posłów. Socjalizm w Danii, mianowicie w stolicy Kopenhadze, ustawicznie się szerzy. Socjaliści będą mieli w sejmie duńskim 12 posłów, dotychczas posiadali 9.

Na Kubę wysłał prezydent Kinley okręty, które mają zabrać konsula Lee z Hawany i jego urzędników. Lee oświadczył Amerykanom w Hawanie, że natychmiast mają być gotowi do odjazdu. W porcie położyli Hiszpanie 40 min podwodnych, aby bronić w ten sposób dojazdu do portu przed okrętami amerykańskimi. Amerykański konsul odda w razie wojny Amerykanów i ich majątki pod opiekę konsula angielskiego.

Wojna! Ze względu, że niektóre dzienniki donoszą, iż wojna pomiędzy Hiszpanią i Ameryką jest nieunikniona, wobec czego szerzy się zainteresowanie publiczności tą sprawą, umieszczamy tu krótką wzmiankę co do stanowiska obóch państw wrogo na siebie spoglądających. Hiszpania wyzyskuje beczelnie swoją amerykańską posiadłość — wyspę »Kubę«, t. j. szlachcice hiszpańscy wyciskają z ziemi i potu kubańczyków co się tylko da — na swoją korzyść prywatną. Naturalnie kubańczycy zrobili powstanie, które już latami się ciągnie, mimo, a może właśnie z powodu okrucieństwa generała hiszpańskiego, Weylera. Wreszcie nawet rząd hiszpański zdecydował się Weylera odwołać i dać Kubie... autonomię, ale zapóźno! Wyspiarze nauczeni smutnem doświadczeniem, nie wierzą szlacheckiemu państwu, które niedawno na nich i na prowokowanych przez szpicłów prowokacyjnych — »anarchistów«, wymyśleli [nowożytnie tortury, n. p. ściskanie części rodnych obcęgami. Ponadto Hiszpanie, zbankrutowani skutkiem »porządku« szlacheckiego, chcieliby za cenę pokoju wyzyskać Kubę do reszty — nie dziw, że Kubańczycy kpią sobie z hiszpańskiej autonomii, i domagają się niepodległości. Na Kubie rodzi się dużo trzciny cukrowej, potrzebnej przedsiębiorcom w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Ci za każdą cenę chcą uwolnić producentów kubańskiej trzciny od opieki szlachty hiszpańskiej. Robią to dla siebie i krzyczą, że »Ameryka dla Amerykanów«. Właściwie: »wart Pac pałaca a pałac Paca« — ale natomiast bardzo dla nas dużo znany fakt, że szlachecko-konserwatywne państwo hiszpańskie jest w rozpaczliwym stanie i zagrożone wojną, prosi o interwencję papieża, cara, cesarza Austrii i t. p., ażeby tylko ustrzedz się przed ciągami i »utrata honoru narodowego«. A jednak należy się im to właściwie, chociaż wojnę grożącą uważamy jak każdą inną za zbrojny wyraz konkurencji klas wyzyskujących.

Klasy te jednak w Ameryce republikańskiej, kapitalistycznej i postępowo rozwiniętej — w której wyznanie i rząd — to dwie różne rzeczy — przedstawiają się, jeśli nie moralnie, to przynajmniej silniej, rozumnie, cywilizowanej, aniżeli w Hiszpanii. Grożą i mogą grozić szlachcicom hiszpańskim kompletnym zaborem kolonii zamorskich hiszpańskich; — oto obraz jasny i niedwuznaczny, ważny dla przyszłości Austrii — do czego prowadzą rządy szlachecko kapitalistyczne wyzyskujące robotników.

Kronika.

Frysztat. Nie ma większych tchórzy jak u nas. Jak burmistrz wyciągnie z ust cygaro a krzyknie chłopskim głosem, to się wszyscy obywatele od „ryckówki“ aż do „szalszówki“ ze strachu kryją. Tak się stało przed świętami. Ponieważ burmistrz nie chce dać wody tam, gdzie sobie obywatele życzą, więc wniesiono do opawy zażalenie. Z tego powodu wzywał burmistrz do kancelaryi takich obywateli, którzy się go boją i tam straszył ich sądem nieprzymierzając tak, jak się małe dzieci „bubokiem“. „Straszok“ odniósł podobno skutek, bo ludzie obawiając się powagi i wpływu p. burmistrza podpisywali się jak wierne owieczki na protokoły, chociaż nie wiedzieli, co tam napisano a niektórzy nawet zrzekali się wody, ażeby nie drażnić więcej poważnego ojca „Jowisza“.

Oj ludzie, ludzie, gdzież Wasza odwaga? A dyć gdyby p. burmistrz mógł — toby Was wcale nie straszył, aleby Was bez ceremonii do sądu podał. Teraz już się stało — ale przynajmniej powiedzieć możemy, że za pomocą „straszydła“ postawił p. burmistrz na swoim.

Urzędnikom sądowym we Frysztacie przypominamy, aby sobie przeczytali rozporządzenie wysokiego c. k. mor. śl. prezydium wyższego sądu krajowego z dnia 6. listopada 1897 l. 10.340 pr., z którego będą mogli wyczytać, że się należy wysyłać do stron polskie zawezwania. Zresztą w tym kierunku zmuszeni jesteśmy znów poczynić odpowiednie kroki, bo jak się przekonujemy, panowie urzędnicy nie stosują się wcale do rozporządzeń władz wyższych.

Na dom narodowy w Cieszynie złożyli (Wykaz VIII): Przez delegata ks. J. Londzina: Łukosz Paweł w Cieszynie 5 złr., Toszek Jan w Cieszynie 50 ct., Molenda Antoni w Karwinej 50 ct., Dr. Hładisz Henryk w Radłowie 1 złr., Habiński Adam w Wiedniu 1 złr., delegat Józef Biłko w Końskiej, połowa składki zebranej po pogadance pedagogicznej w Puńcowie 4 złr. 20 ct., składka zebrana u Antoniego Pastuszka w Niemieckiej Lutyni 1 złr. 12 ct., N. N. w Opawie 10 złr., delegat ks. Henryk Dziekan w Niemieckiej Lutyni 10 złr., za cegielki sprzedane 2 zł. Lechicki i Kosterkiewicz w Stryju 10 złr., Dr. Wurst Adolf w Kałuszu, składka zebrana 14 złr. 3 ct., Zajączkowski M. w Przemyślu 3 złr., Dr. Serkowski Bolesław w Stryju 2 złr., Niesiołowski Jan w Tarnowie 1 złr., Słowik Jędrzej w Zebrzydowicach, za cegielki sprzedane 3 złr., Amirowicz Albin w Stanisławowie 10 złr., Koziarski Marceli w Dębnikach, za cegielki 1 złr. 15 ct., Rogoyski Witold w Tarnowie 10 złr., Jan Boguła Floch, Ed. Bem, Lipowski, Makowski i Big w Krakowie 1 złr. 40 ct., Reiss Alfred w Krakowie 50 ct., Ciompa Paweł w Krakowie 1 złr.

ks. Łabaj J. w Krakowie 1 złr. Przez delegata ks. J. Londzina: Członkowie Wydziału Izby adwokackiej we Lwowie: Dr. Roński 5 złr., Dr. Górecki 5 złr., Dr. Skałkowski 5 złr., Dr. Bieliński 5 złr., Dr. Dulęba 5 złr., Dr. Tomianowski 2 złr., Dr. Dziubiński 2 złr., Dr. Czencz 2 złr., Dr. Max Henryk 2 złr. Składka na zabawie w Czytelni ludowej w Cieszynie d. 23. stycznia br. zebrana 1 złr. 76 ct., Szymiczek Rudolf w Wierzniowicach, składka zebrana na zabawie u p. Epsteina 1 złr., delegat Teper Andrzej w Żukowie dolnym, składka w kółku towarzyskim 3 złr. 50 ct., Wydział powiatowy w Pilźnie 10 złr. Przez delegata Jana Damka w Zebrzydowicach: Kopel Antoni 1 złr. Michalski Józef 20 ct., wdowa nie chcąca być wymienioną 20 ct., Damek Jan 20 ct. Ze skarbonki u Dr. Andrzeja Cienciwały w Cieszynie 1 złr. 46 ct., Malinowski Józef w Cieszynie 1 złr. Przez delegata Adameckiego Bernarda w Markłowicach: Kuczek A. 1 złr., Adamecki Bernard 1 złr., tenże za cegielki sprzedane 2 złr., Chmiel Józef 45 ct. Dr. Knapczyk Andrzej w Boguminie 2 złr., Farny Józef w Nawsiu 25 złr. Przez delegata Józefa Jońca w Rzece: Zagóra Jan 40 ct., Wanok Jan 20 ct., Kotas Jan 20 ct., Joniec Józef, za cegielki 1 złr. Ziffer Bernard w Krakowie 1 złr. 5 ct., Sidorowicz Antoni w Kołomyi 2 złr., delegat Juraszek Jan w Cieszynie, za cegielki 3 złr., Gawiński Wilhelm 50 ct., Maternowski Marceli w Cieszynie 50 ct., Magistrat królewskiego miasta Stryj 50 złr., Paszko Jan w Grabowcu 2 złr., Kozubowski Wincenty, składka zebrana między urzędnikami Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 33 złr. 32 ct., składka zabrana przez p. Wesełego na zabawie w restauracji Towarzystwa rolniczego w Cieszynie d. 1. lutego 6 złr., Papara Julian we Lwowie 100 złr., składka z Kijowa na ręce Panny Bernatowiczówny w Krakowie 10 rubli czyli 12 złr. 65 ct., Znamirowski W. w Krakowie 5 złr., Dr. Żydłowicz Wł. w Krakowie, składka 5 złr. 34 ct., Bednarski Stanisław w Krakowie 2 złr., Towarzystwo gimnastyczne »Sokół« w Sanoku 10 złr., delegat Dr. Seidl Wacław w Niem. Lutyni, składka na zabawie w Orłowej zebrana d. 29. stycznia przez cygankę za wrózenie 2 złr. 60 ct., delegat Szweda Jan w Pruchnej 1 złr., tenże za cegielki 2 złr., Skołyszewski Wiktor w Cieszynie 50 ct., Brzuskiewicz Antoni w Chorostkowie 2 złr., Godlewski Wł. w Gwoźdźcu 3 złr. Przez delegata Jana Zientka w Mostach: Z. Jan 50 ct. Ukryty 50 ct. Zientek Jan za cegielki 1 złr., J. Z. kwota której nie mógł przyjąć od A. K. w Bog. 1 złr. Koziołek Paweł w Trzyńcu 5 złr., Karavowski Tadeusz w Kopyczyńcach 1 złr., Ringer Karol w Żywcu 1 złr., Dr. Podobiński w Wieliczce 1 złr., delegat ks. Antoni Macoszek w Boguminie 10 złr., tenże za cegielki 2 złr. 55 ct. i składka zebrana na weselu panny Cyhanówny w Jabłonkowie z p. Dańkiem z Krakowa 8 złr. 35 ct. W kwotach powyższych mieści się 20 złr.

na pożyczki.

Z Bystrzycy otrzymaliśmy list podpisany przez kilkunastu osób, który opisuje jakie uchwały zapadły na walnem zebraniu i na posiedzeniu Rady Nadzorczej straży ogniowej itd. Nie wiemy, co to ma znaczyć i prosimy o wyjaśnienie. Sprostowanie to bezwarunkowo nie jest a za korespondencję takiego bzdurstwa uważać nie możemy tembardziej, iż panowie ci chwają się, że zaprowadzili większość głosów komendę niemiecką. Jeżeli tak uczynili, to powinni sobie sami plunąć w oczy a nie czekać, aż to uczyni ktoś inny. Ładne charaktery – nie ma co mówić. A tacy ludzie jeszcze mają odwagę powiedzieć, że są Polakami?

„Zdeptać robaki, które nasze życie kulturalne psuć usiłują!” Takie hasło wydaje „Katowiczerka” na przyszłe wybory dla wszystkich Niemców, tak czytamy w „Katoliku”. „Robakami” nazywa ta gazeta tak zwaną narodowo-polską i socjalnodemokratyczną partję. Przedstawia rzecz tak, jakoby te dwie partje razem się trzymały, a przeto wszystkie inne partje niemieckie powinny stanąć na przeciwko nich i zdeptać tych „robaków”.

„Katowiczerka” zapomina, że te „robaki” stanowią 9 części ludności górnośląskiej, a owi patryocy niemieccy jedną część. Dziewięciu „robaków” idzie zatem na jednego „patryotnika”, z całego wynika, że zdeptać ich nie byłoby tak łatwo.

Katolicy niemieccy dobrze wiedzą, że przeważnie z tych „robaków” polskich żyją, bo urzędów nie dostają za nadto do rządu. Wiedzą dalej, że bez pomocy „robaków” niczego w polityce nie zdołają osiągnąć i że cała sprawa katolicka na owych „robakach” się opiera. Wiedzą nakoniec, że ile razy z ludźmi stojącymi po stronie „Katowiczerki” się wdali, tyle razy bardzo źle na tem wyszli. Skoro to wszystko wiedzą to też nie trudno im będzie się namyśleć, po której stronie stanąć.

„Katowiczerka” nazywając polską partję „robakami” wypowiedziała jawnie, co niektórzy Niemcy o Polakach myślą. „Robaki” kopią im węgiel, „robaki” topią im żelazo, „robaki” im służą, bogactwa ich mnożą, i za to ich gazeta niemiecka „zdeptać” poleca. Po chrześcijaństwu to nie jest, ale jest tak, jak wielu Niemców od wieków z Polakami postępowało. „Katowiczerka” jest nieodrodnym potomkiem krzyżackich rycerzy, tępiących Słowian ogniem i mieczem.

Jak pracodawcy niemieccy obchodzą się z robotnikami polskimi, o tem świeżo poucza wiadomość ze wsi Heiningen pod Gosslarem, a więc z wysocy cywilizowanego Hanoweru. Otóż w Heiningen robotnicy polscy u właściciela ziemskiego Degenera wszyscy, w liczbie około pięćdziesięciu, pomieszczeni w jednym budynku w tak zwanych koszarach polskich. Wszyscy mieli jedną wspólną sypialnię, a musiała ona

być dobrze umieszczoną, skoro w nocy ze środy na czwartek, jak donosi „Braunschweiger Landes-Zeitung”, wyziewy z kloaki tak zanieczyściły powietrze w sypialni, iż wszyscy robotnicy stracili przytomność. Wezwany lekarz zdołał docucić większą część robotników, ale w czwartek wieczorem, kiedy wysłano wiadomość do cytowanego dziennika, jeszcze kilku przytomności nie odzyskało.

Podziękowanie!

Wielmożnemu Panu Rogoyskiemu Drowi, medycyny i Sekundaryuszowi szpitala we Witkowicach składam na tem miejscu jak najserdeczniejsze podziękowanie za jego tylokrotne pełne poświęcenia i trudy we wyleczeniu mnie z bardzo niebezpiecznej choroby oczu, o której zwątpiło już czterech poprzednich lekarzy. Racz przyjąć Wielmożny Panie Doktorze wyrazy mego pełnego i głębokiego szacunku.

Morawska Ostrawa 10. kwietnia 1898.

Franciszek Gwoździewicz.

gospodny.

Otwarcie restauracyi.

Mam zaszczyt uwiadomić Szan. P. T. Publiczność z Cieszyna i okolicy, że objąłem znaną

restauracyę

w domu p. Edwarda Secmanna i urządziłem takową odpowiednio.

Polecam Szan. Publiczności nie tylko austriackie i węgierskie wina najlepszej jakości ale także cieszyńskie i cesarskie piwo. Zwracam również uwagę Szan. Publiczności na moją świeżo urządzoną kuchnię, którą moim gościom gorąco polecam. Usługa akurtna, ceny umiarkowane.

Franciszek Lubojatzky

Restaurator w Cieszynie, na saskiej kępie obok drukarni p. K. Prochaski.

Bank rolniczy

we FRYSZTACIE,

stow. zarejstr. z nieogr. poręką
przyjmuje

władki na oszczędność,

od których płaci 4% rocznie i udziela pożyczki
na hypotekę lub na weksle pod bardzodogodnymi
warunkami na umiarkowany procent

**Dyrekcya Banku rolniczego
we Frysztacie.**

J. Matula F. Halfar A. Kasprzak.

Leon Foglar

Frysztat rynek I. 89

sklep korzenny i żelazny

poleca:

gwoździe we wszystkich gatunkach, zamki,
piece, łańcuchy, siekiery, motyki, łopaty,
szufle, naczynia i sprzęty kuchenne, również
materiały do budowy jako to: cement opol-
ski, gips, sitowie (szoszyna), tekturę, smołę,
karbolineum i wszelkie inne w ten zakres
wchodzące artykuły

**i sprzedaje takowe po najtań-
szej cenie.**

Wiktor Hoffmann

we Frysztacie

poleca swój bogaty skład, w którym znajdują
się obfite gatunki towarów sukiennych jako to:
**szewioty, kamgarny, lody, aksamity
na spodnie i zwykłe sukno.**

Wielki wybór przyborów krawieckich do
ubrań męskich i żeńskich. Rzeczy dekoracyj-
ne, wstążki, borty, koronki, haftki, stawki i
jedwabne drobiazgi do dekoracji ubrań itp.

Wielki wybór materii na suknie żeńskie,
kretony do prania, satyny i barchany po ro-
zmaitej cenie.

Chustki do odziania i na głowę, aksamit
we wszystkich kolorach, nici, wełnę, bawełnę,
pończochy, szkarpetki (fusakle) parasole i bie-
liznę męską.

Również wielki wybór krawatów rozmaite-
go gatunku, i po różnych cenach. Rękawiczki
jedwabne, niciane, wełniane, skórkowe i gładkie.

Drelich na materace, serwety, serwetki,
ręczniki, szerting (szyfon, fartuszki itp.

Firanki w całości lub na metry, flanele,
kołdry wełniane, derki na konie dywaniki (tepichy),
sukno skórzane, ceraty (płótno lakowe) itd.

po cenach umiarkowanych.

Parowa cegielnia

poleca cegły, dachówki różnych gatunków, rurki do
drenowania po umiarkowanych cenach.

Jan Folwarczny

w Mostach przy Cieszynie.

 **Wszech nauk
lekarskich** 

Dr. Kazimierz Michalik

osiadł w Rychwałdzie i ordynuje
w domu p. Brennera (Pańska
gospoda).

- Kogóż tu szukacie w Frysztacie?
- Szukam blacharza, który tekturą czyli jak tu mówią papierem i blachą dachy pokrywa.
- Jest ich tutaj więcej ale ja Wam polecam tego wasatego blacharza na głównej ulicy. On pracuje najsumiennie, najtaniej i najlepiej.
- A to proszę bardzo powiedzieć mi jego nazwisko.
- On się nazywa

Ferdynand Ledwin

- i ma we swoim sklepie na sprzedaż tekturę, smołę na dach wszelkie
kuchenne blaszanne sprzęty i w ogóle towary rozmaitego gatunku
- Zaraz też do niego pójde.